

5135

Pa

Arjman i Omurd.







5135.

ARYMAN I ORMUZD.

szkie dramatyczny

w IV Aktach /i 6 Odsłonach/

przez

JANA ANDRUSZEWSKIEGO
i JÓZEFA GLUZIŃSKIEGO.

Własność
Gminy m. Lwowa.

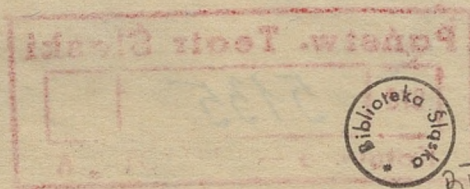


Vicinity of the station

222

CONFIDENTIAL
CONFIDENTIAL

Q-78/8012



BTLW 5135



Szkic Dramat w 4 aktach a 6 odsłonach.

Osoby: Janka, Stefan, ciotka Janki, Marynia, służąca ciotki, żołnierze, panna Ambrozja-major, jego żona./

A K T I.

S c e n a I.

Własność
Gminy m. Lwowa.

Osoby: /Janka, Stefan, żołnierze./

/Scena przedstawia pokój, z którego przed chwilą strzelano przez okna jeszcze otwarte. Na podłodze wystrzelone łuski, karabin, bandaż, trochę sprzętów porozrzucanych w nieładzie. Na ziemi leży beżładnie jeden z żołnierzy-nad nim pochylona Janka. Z pokoju wybiega kilku walczących, uczeń, żołnierz, andrus, starszy człowiek, tak, że za chwilę pozostaje tylko ranny, Janka i żołnierz./

Janka /z opaską czerwonego krzyża na ramieniu,
klęcząc przy rannym, do żołnierza/:
Rozpiąć mu bluzę! zdjąć pas!

Żołnierz /pomagając Jance/

Szkoda roboty, siostró! On już u Pana Boga!

Janka

Nie! Nie! Odetchnął!

Żołnierz, /przypatrując się chwili twarzy ranne-
go, rozpiawszy mu mundur i koszulę/

Taki tam i oddech! /Przykłada rękę do serca ranne-
go/ I serce
ustało!

Janka.

Nic, tylko sina plamka na piersi! To przez płuca! /Przykłada
rękę do serca ranne-
go/ "Coś, jakby biło"!...

Żołnierz

/Jeszcze raz przykłada rękę do serca ranne-
go./

Gdzie tam bije! On już gotów!

Janka

Boże! Poruszył powieką!



2
Żołnierz /Przypatrując się chwile twarzy
rannego/ Gdzie poruszył? Gdzie? Tęże to trup! Szkoda czasu
"krzesić" ~~umarłego~~ /nieboszczyka! /Lecmy za naszymi! My mu j
na nic! /Od ulicy słysząc strzały coraz bardziej cichnące/
Chodźmy, siostró!

Janka

Na miłosierdzie Boże! Odetchnął!

Żołnierz

Gdzie? Gdzie? Siostrze się wszystko zdaje!...Ja lecę!...

Janka

Zostań! Zostań! On żyje! /Chwyta żołnierza za płaszcz, lecz
on wyrwa się jej i wybiega./

Janka

Boże! Co ja tu pocznę sama! On żyje! żyje!/Po chwili/ Eter!
/Idzie do opatrunków leżących na podłodze i wybiera z nich
flaskę z eterem, strzykawkę, nabiera eteru do strzykawki/
klęka nad rannym i wstrzykuje mu eter w piersi./

Stefan

/Drgnął lekko, lecz znów popada w nieruchomość/

Janka /klękając przed obrazem Matki Boskiej

Częstochowskiej/

Boże, Matko najświętsza! Wróćcie mu życie!

/Wraca do Stefana, bierze go za ~~tętno~~, przypatrując się uważ-
nie twarzy rannego. Za chwilę nabiera znowu eteru do strzykaw-
ki i wstrzykuje./

Stefan

/Po chwili otwiera z wolna oczy i porusza ustami, jakby chciał
coś mówić/

Janka

Nie wolno mówić! Nie wolno!.../Przykłada rękę do swoich ust/

Stefan

/utkwilił wzrok w oczy Janki i patrzy czas jakiś nieruchomo-
le mówi/:

Gdzie? Co? Siostró!...

Janka

/Zatykając mu usta ręką/

Cicho! na miłość Boską! Nie wolno! Nie wolno!

Z A S T O N A .

S C E N A II.

/Osoby: Janka, ciotka Janki/.

/Scena przedstawia pokój ciotki, umeblowany przeciętnie/

Ciotka /Siedzi w fotelu i robi jakiś sweter
włóczkowy/ dla uchodźców/

Janka /Chodzi po pokoju-naraz staje przed
ciotką, jakby chciała jej coś powiedzieć i wahała się jak za-
cząć/

Ciotka

/Patrząc bystro z pod okularów na siostrzenicę/

Masz mi coś powiedzieć?

Janka

Istotnie!..właśnie chciałam....

Ciotka

No?...coś ważnego? Może i domyślam się trochę? Amorosio? Coś?

Janka /Śmieje się zrazu- później poważnieje /

Tak, amoroso!

Ciotka

Hm!...Hm!... Ludwik??

Janka

Ludwik??

Ciotka

Któż? Może Stefan?

Janka

Tak ciociu! Stefan jest moim narzeczonym i dziś ma być u cie-
ci.....

Ciotka

/Odkładając robotę i wlepiając oczy w Janke/ :

Już? Narzeczonym? Hę! Ho! To coś za indultem, po wojennemu?
Taki pośpiech?

Janka

Kochamy się....

Ciotka /Mitygując się/

Co nagle to niekoniecznie najlepiej....

Janka

Ciocciu! Kochamy się!

Ciotka

Toż to zawsze u młodych z początku-ale życie ma swoje prawa-
trzeba mieć z czego żyć....Wiesz przecież-ja ledwie siebie wy-
żywię- a i Ty z tem swoim biurem nie bardzo wychodzisz dobrze
a Stefan....

Janka

Dostał posadę. Wczoraj zdał ostatni egzamin.

Ciotka.

To wszystko dobrze.- Ale pamiętaj, że małżeństwo....

Janka

Cóż, małżeństwo?..

Ciotka

Wyjątkowo tylko by^{ła} życiem we dwoje....

Janka

Jakto?...nie rozumiem....

Ciotka

Ej, dziecko!dziecko! Małżeństwo to życie we troje-a jak Pan
Bóg da- i we więcej.-to jest rodzina-rozumiesz?

Janka

Ktoby tam myślał o tem tak bardzo naprzód?

Ciotka

Tu Cie czekałam...Wiem! Młodzi nie myślą, młodzi z tem się nie
liczą-ale ja Ci mówię-z tem liczyć się trzeba-musi się nawet-
i dlatego powiem Ci otwarcie-wolałabym dla Ciebie Ludwika....

Janka

Co? tego bogacza wojennnego?

Ciotka /urazona/

Może powiesz jeszcze, paskarza, bo to modne!

Janka /zapalając się/

Tak, powiem! Ta^{cy} jak on , tuczyli się krwią, którą inni da-
wali z ran swych i serca dla drugih.

Ciotka.

No! No! zaraz takie ciężkie działa!

Janka

Ciężkie! Istotnie ciężkie!... a ja cioci jeszcze coś powiem...

Ciotka

No?...coś jeszcze?....

Janka

Powiem cioci, i to, że zX chwilą, gdy moja dusza weszła do jego duszy...

Ciotka

Dusza do duszy! Znam ja tą pieśń! Znam!..

Janka /serjo i gorąco/:

Odkąd dusza jego weszła w moją przez tą siną ranę malenką na piersi, która zasłaniała sobą i Ciebie, ciotko i mnie i cały nasz naród...o, odtąd nazawsze należę do niego i nic-nic nas nie zdoła rozłączyć!...

Ciotka /kiwając głową niedowierzająco/

To dobrze, to Ty tak mówisz..ale on? On?

Janka

On ~~moja~~ jest -jak ja jestem jego! Zdobyłam go sobie wyrывая śmierci- i nikomu nie oddam, chyba jejX samej!

Ciotka.

Wiem! Wskrzesiłaś go! Ale....

Janka

Ale co?

Ciotka

Ale życie ma swoje prawa- i to może być u Was obojga ogień bardzo gwałtowny, lecz nie mniej słomiany- podczas, gdy tamten....

Janka

Cóż znówu?

Ciotka

Tamten kochał Cię statecznie, wiernie, jeszcze przed wojną...zresztą obiecałam mu prawie...

Janka /wybuchając śmiechem/

Jakto? Za mnie?!....

Ciotka / z urazą/

Pewnie, że nie za siebie....

6.
Ciociu!...

Janka

Ciotka

Coś...

Janka

Niech mi ciocia tak powie naprawdę, gdyby oni stanęli obaj prze-
ciocia- a ciocia była na mojem miejscu.....

Ciotka /spuszczając skromnie oczy/

Mam być szczerą?

Janka

Najzupełniej!..

Ciotka

Więc powiem Ci szczerze, że gdyby tych dwu stanęło przedemną-
tamten- życie samo i zdrowie, że swą cerą rumianą i wąsem czar-
nym, i ten twój bohater-rekonwalescent-chuderlak.../Pukanie do
drzwi-za chwilę wchodzi Stefan/

Scena III.

/Osoby: Janka, ciotka, Stefan/

Ciotka/do Janki/ :

O wilku mowa.....

Stefan /dosłyszawszy, witając się z ciotką i

Janką/

Znaczy się, w porę przybywam.

Janka

O! I jak w porę!..

Stefan

Może Janka powiedziała już Pani

Janka

Tak, powiedziałam!

Stefan /do ciotki/ :

I cóż, Pani na to?

Ciotka

Zeście oboje tak młodzi...Całe życie przed Wami!..

4

Stefan

Ej! Kto tam wie dziś, co przed nim...Dziś żyje się prędko!...

Ciotka

Małżeństwo- rzecz poważna.. Nie na dziś i nie na jutro.Trzebaby lepiej poznać się wzajemnie- wypróbować trwałości uczuć....

Stefan

Tych jesteśmy pewni...Zresztą i czasu nie ma wiele,... Za 10 dni odjeżdżam na front....

Ciotka

To ^{ja}właśnie dobrze! Połączycie się na pewien czas...oświadczycie swych uczuć, ~~sze~~...

Stefan

Nie możemy odkładać szczęścia na nieokreślony termin- trzeba je chwycić w lot, żeby się nie wymknęło i dlatego....

Ciotka /kręcąc głową/ :

Lepsza zwłoka w takich rzeczach. Co nagle...

Janka /z wyrzutem patrząc na ciotkę/

Ciotuniu!..

Stefan

Niestety! Nie mamym czasu na zwłokę!Zamąło go nawet na szczęście... i dlatego wyrobiłem indult-pojutrze nasz ślub...

Ciotka Jezus!Marja!Cóż znowu? Bez zapowiedzi ?

Bez zawiadomień? Bez sukni?

Stefan

Nie pora dziś na to... Dziś czasy gorące...

Ciotka

Kino! Kino! Teatr czysty! I w teatrze tak szybko rzeczy nie idą! Czyste kino!

Janka

To życie, ciociu! Dziś życie chwila!

Stefan

Lepsza w kwietniu jedna chwilka, niż w jesieni całe grudnie!...

Ciotka

Ale co potem? Co potem?

Stefan

Potem jedziemy na front-ja do szeregu, Janka do czerwonego krzyża..

i wola Boża.....

Ciotka

Kto wie, czy Boża? Pan taki mizerny, lepiejby wypocząć jeszcze trochę...a cóż będzie z posadą?

Stefan

Może być, że ciało jeszcze małe, ale duch silny- a to najważniejsze..Dziś żyje się głównie duchem!

Ciotka

Otóż to, że Wam wydaje się, iż można żyć samym duchem..powietrzem,

Janka

Można! Można! I trzeba nawet!

Ciotka

Tak mówią wszyscy młodzi- i mnie zdawało się tak przed ślubem...

Janka

A widzi, ciocia!...

Ciotka

Widzę! widzę! a właściwie niczego nie widzę, nawet myśli zebrać nie mogę...i dlatego wybaczcie...

Janka

Co mamy wybaczyć?

Ciotka

Wybaczcie, że zostawię was samych na chwilkę, ale ja lecieć muszę powiedzieć przecie księżnej radczyni- a toż osłupieją, kiedy się dowiedzą!...

Janka /pochylając się nad ciotką/

Niechże ciotunia nas pobłogosławi...

Ciotka/do Janki po cichu/

Ale co powie radczyni-ona tak pewna była z Ludwikiem...

Janka

Ciotuniu droga! /ściska ciotkę usuwając się jej do kolan/

Ciotka /rozczulona, oddając jej uścisk/

Dziecko moje kochane!

Stefan /kleka obok Janki/

Ciotka /obejmując ich głowy/ :

Dzieci! Dzieci! Niech Wam Pan Bóg da wszystko najlepsze- niech

~~Niech~~ błogosławi Was Jego moc najświętsza./Na stronie/ Choć
Bóg widzi-wolałabym Ludwika!

Janka i Stefan /wstają/

Ciotka otzrasając się ze wzruszenia/ :

Wróć za chwilę! Lecz teraz biedz muszę! Posiedzenie w naszym
Związku!.../zabierając się do wyjścia/A, prawda! Byłabym zapom-
niała! Zawin mi, Janko te swetery dla księżnej!...

Janka /zawija w papier swetery i oddaje
ciotce, która wychodzi, mówiąc/ :

Ciotka

Dowidzenia za chwilę!

Scena IV.

Osoby: Janka, Stefan/

Stefan /podchodząc do Janki/ :

Janus najdroższa! Chciałbym Ci coś powiedzieć!...

Janka

Co?

Stefan

Chciałem Ci powiedzieć, że przeniosłem się do lotników....

Janka /Chwytając Stefana/ za rękę/

Boże! Stefek! Ty ze swoim zdrowiem? Przecież przed przyje-
ciem do lotników badają tak ściśle..Ty nie możesz, Tyś za słaby!

Stefan

Mogę, bo muszę!...Ja jeden znam dokładnie teren, na którym ro-
zegra się los bitwy. To moje strony rodzinne. Zresztą będę miał
najlepszego pilota...

Janka/ w najwyższym przerażeniu puszcza
rękę Stefana/

Chcesz zginać?

Stefan

Nie zgine! Rozstrzygnę zwycięstwo! Zwycięzę!

Janka /Chwyta znowu Stefana za rękę-całuje
ją- sciskają się ze Stefanem /

Z A S Ł O N A .

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.-

10
A K T II.

Scena I.

/Osoby: Janka, Stefan, scena przedstawia ich pokój po ślubie/

Janka /krząta się koło gospodarstwa domo-
wego/

Stefan /siedzi przy biurku i pisze/

Janka /przystępując do Stefana/:

No, jakże Ci idzie?

Stefan

Zdaje mi się, że dobrze... Myśl ma jasno, płonie, żeby ją tylko
schwyć na papier....

Janka

Chwała Bogu! Czy tylko nie zmęczy Cię to zanadto?

Stefan

Nie! Nie! po pracy biurowej, to mój najmiłszy wypoczynek! Duch
odrywa się od szarzyzny życiowej i leci gdzie się chce... i tworzy
co mu się żywnie podoba! Zresztą z samego biura trudno dziś wy-
żyć... Trzeba sobie trochę pomóc literaturą...

Janka

Jakżebyś rada podzielić z Tobą tą pracę! Cóż kiedy, gdybym nawet
i potrafiła myśleć jak Ty, nie zdołam jeszcze oddać słowem mych
myśli!...

Stefan

Jesteś w błędzie, tak mówiąc! Ty tworzysz ze mną- wszystkie me my-
śli twórcze mają swe źródło w Tobie- i tylko w Tobie!

Janka

Jakżem szczęśliwa! Podwójnie szczęśliwa, bo wiem... wiem...

Stefan

Co, Januś?..

Janka

/po cichu, obejmując Stefana za szy-
ję/:

Bo jestem matką Twego dziecka...

Stefan

/Sciskając ją i tuląc do piersi/
Januś mój najdroższy! Januś!....

11 a/

Janka

Nie wyobrażam^{Ja} sobie, by życie było takim szczęściem.....

Stefan

Tak! Jest szczęściem..Dzięki Ci za te słowa! Dodają mi sił twórczych!Czuje, że sztuka, którą piszemy z Ambrozją, będzie silna! dobra!Że szczęście, które mi dajesz, oddam w niej ludziom, światu całemu!...

Janka /wysuwając się z objęć/ Stefana ze zdziwieniem i jakby z niechęcią/:

Z Ambrozją?...

Stefan

Tak! Z Ambrozją!

Janka

Dlaczegoż z nią? Tybyś sam przecie napisał, i z pewnością lepiej...Ona...

Stefan

Co, Ona?...

Janka

Ona taka różna od Ciebie! Czyż zdoła Ci co rozjaśnić? Zanim przesłania filozofją czysto materialistyczną... Chyba obniży Ci polot...

Stefan

Nie! Nie! Właśnie tak będzie dobrze! Niechaj się w naszej sztuce ścierają różne prądy myśli i uczuć, niech walczą ze sobą, niech się szamocą- a co będzie najżywotniejszego w nich- zwycięży!...

Janka/Zamyślona.Jak echo:/

Najżywotniejszego?..Najżywotniejszego?...

-Koniec Sceny I-szej.-



The following is a list of the names of the persons who have been appointed to the various positions in the office of the Secretary of the State of New York, for the year 1891.

1. Secretary of the State of New York, for the year 1891, Mr. John W. Foster.

2. Secretary of the State of New York, for the year 1891, Mr. John W. Foster.

3. Secretary of the State of New York, for the year 1891, Mr. John W. Foster.

4. Secretary of the State of New York, for the year 1891, Mr. John W. Foster.

Scena II.

/Ciż i Ambrozja, która wchodzi do pokoju/

Ambrozja /młoda i ładna, dość pretensjonalnie
ubrana i krótko, zdejmując boa, kapelusz/

A! Aa! witam szczęśliwych małżonków!

Janka /Podsuwa Ambrozji krzesło- a sama
odchodzi do kredensu, przygotowując do herbaty/

Ambrozja /wyjmuje z torebki plik papierów-
i kładzie je na stoliku przed Stefanem/

No, zdaje mi się uporałam się z wykończeniem drugiego aktu! A
jak tam trzeci, panie Stefanie?

Stefan

Jakoś nieźle mi idzie!... Tak mi się zdaje przynajmniej!...

Ambrozja

A jaki tytuł damy naszej sztuce? Ma pan już tytuł?

Stefan /Zamyślając się/

Tytuł? Tytuł będzie: Aryman i Ormuzd.

Ambrozja /po chwili namysłu/

Hm!...To niby złe i dobre!.../Znowu po chwili/ Chociaż...czy
można tak ściśle odgraniczyć jedno od drugiego?

Janka /od kredensu/ :

Nie tylko można ale musi się! Trzeba!

Ambrozja /w stronę Janki/ :

O! O! Tak stanowczo!...A jednak kto wie czy tak jest? Już w
starem przysłowiu: "Niema złego, coby na dobre nie wyszło"-
jest ta sprawa trochę zakwestjonowana.

Stefan

Prawdziwe złe-rodzi tylko złe-prawdziwe dobro-tylko dobre.

Ambrozja

Nie wiem, co jest prawdziwym dobrem-a co prawdziwym złem. To
tylko wiem, że mnie zawsze Aryman pociągał ku sobie. Lubie de-
moniczność w myśli i czynie -lubić ruch w życiu, jego siły ży-
wiołowe- nieodparte!...

Janka /Od kredensu, upuszczając łyżecz-
kę/

A ja kocham dobro i nienawidzę złego!

Stefan

I jedno i drugie jest w człowieku. Idzie się za tem, co nas silniej unosi.

Janka

Idzie się za głosem serca i obowiązku!

Ambrozja

Przebrzmiały hasła! Idzie się za tem, co woła nieodpartym głosem przyrody.

Janka

Przyroda człowieka da się uszlachetnić dobrymi myślami i czynami!

Ambrozja

Cóż pan na to? Panie Stefanie?

Stefan

Janka ma swoją rację-pani swoją.-jakość racji zależy od ustroju danego człowieka...

Ambrozja

A która prawda trafia Panu więcej do przekonania? Moja? Czy Janki?

Stefan

Osobiście wolę prawdę Janki...

Ambrozja

Przecież prawda musi być jedna?...

Stefan

Co do ogólnej zasady, może i tak jest w wszechbycie-ale ustroje ludzkie tak są złożone, iż każdy z nich inaczej chwyta prawdy życiowe- inaczej je oddaje!

Ambrozja

Jakto chwyta? Jakto oddaje? Każdy przecież wytwarza je w sobie?

Stefan

On je raczej w sobie przetwarza-a płyną w niego ustawicznie z wszechświata.

Ambrozja

Nie rozumiem!...Wiec człowiek nie jest jedynym twórcą swych myśli?... czynów?...

Stefan

Raczej przetwórcą. Odbiorcą akumulatorem i przewodnikiem wypromieniowującym je z siebie na innych-na świat cały tak samo, jak je z niego otrzymał.

Ambrozja

A zresztą..no ja wiem, czy warto wogóle coś głębszego pisać dla ludzi dzisiejszych? Czy zdolni zrozumieć stany duszy, które im się odsłania? Czy zrozumie nas na przykład przeciętny cz. telnik-lub widz teatralny, czy nie szkoda myśli dla tłumu nieprzygotowanego do nich?

Janka

Wszak/ze codziennie tylu ludzi życie oddaje za bliźnich , za naród swój, za jego ideały- coż znaczy wobec tego podzielić się z barćmi myślami, które Bóg nam w duszy zapalił?

Ambrozja

Dawać można wówczas, kiedy ktoś chce brać, a ja Wam mówię, dzisiejszego człowieka głębsze prawdy nie obchodzą-coś lekkiego"strawniejszego"dla "duchowego żołądka" filistra-coś n.p. z parnografji to może i prędzej by strawił!.

Janka

I dzisiejszy człowiek odczuje prawdę jeśli jej nie zrozumie... Sercem ją pojmie, jeśli nie głową.

Scena III.

/Wchodzą major w.p. Polak z Litwy środkowej i jego żona Rosjanka/

Major

Powitać Szanownych Państwa!

Majorowa

Zdrastwujcie Państwo!

Ambrozja i Stefan

/Wstają od stolika-witają przybyłych- Janka podchodzi ku nim- wszyscy witają się/

Major /do Ambrozji/i Stefana, patrząc na papiery, leżące na stoliku/

Państwo widzę piszą ~~z~~ sztukę-kiedyż będzie spektakl?

Stefan

Nie wiemy jeszcze czy przyjmą sztukę na repertuar.....

Major

Coby nie mieli przyjać? Przecież kolega -artysta! Toż śmieliśmy się z całej duszy i płakali sercem, kiedy nasi amatorzy grywali w Kasynie żołnierskiem. A cóż, dopiero kiedy zagrają profesjonalni artyści! /Do Ambrozji z galanterją/ I kiedyż współniczka utworu, taka znana literatka!

Ambrozja

Dziękuję za komplement- i za dobrą wróżbę... Ale jaknajwięksi artyści niewają trema przed występem-tak i autor, chcąc nie chcąc lęka się często, czy go słuchacze odczują-czy zrozumieją jego myśli, tak jak on by pragnął...

Major

Coby nie mieli zrozumieć? Chyba że za dużo filozofji w sztuce? Toż jej nie trzeba gwałtem wpychać ludziom. Publika chce się rozzerwać, chce się zabawić po całodziennej pracy!

Ambrozja

Sztuka nie jest dla zabawy-ona jest sama dla siebie-powinna być zwierciadłem prawd życiowych- uświadomieniem ludziom tego, co w nich ukryte-podświadome.

Stefan

Sztuka niechaj ludziom objawia radość życia i jego szczęście- niech im wskazuje ciemne przepaści zła- niechaj odsłania i nasświetla każdemu jasną drogę przeznaczenia jego i bliźnich-całego stworzenia bytu!...

Janka/ zesuwać stoliki i nakrywać do herbaty/

Tak! Tak! To jest kapłaństwo sztuki!

Major /wskazując na Stefana/:

Jak raz on tak robi! Było spadnie na latawcu jak orzeł- i po raporcie i radzie wojennej- siadzie gdzieś w kącie i píše, jakby przywiózł natchnienie, objawienie jakiegoś z firmamentu-i potem grają to amatorzy i wszystkim się robi jaśniej w rozumie!...

/Goście siadają do herbaty-Janka ze Stefanem usługują im/

Major

Przepraszam kolego-ale ja po obozowemu-jeśli można prosić wódeczki-choć to teraz rarytas....

Stefan /Śmiejąc się idzie do kredensu po flaszkę z wódką i przepija/do majora/

Major /łyknawszy/:

Ot teraz i do herbaty rażniej jakoś!.../Do Janki i Ambrozji/:

A, Panie! No, panno Ambrozjo! Na pomysłność sztuki!

Ambrozja/wychylając kieliszek do Janki/:

No, Janka!

Janka *Przepraszam! Nie pijam!*
Janka /do majorowej/:

A, Pani?

Majorowa/przyjmując od Janki kieliszek/:

Na zdrowie i szczęście chaziajstwa!

Major/poprawiając żonę/:

Na zdrowie i szczęście gospodarstwa!

Majorowa

I na powodzenie sztuki! a onaż stichami pisana? Czy prozoju?

Major/poprawiając żonę/:

Wierszami, czy prozą? A my dzisiaj z żoną ~~do~~ ^uteatru postanowili-
może i Państwo z nami? Weselej byłoby w kompanii!...

Janka

Dziękuję ja dziś nie mogę..chyba Stefan.../do Stefana/:

Poszedłbyś bezemnie?

Ambrozja

Cóż go Pani tak więzi? Przecież mu się nic nie stanie? oddamy go
Pani całego! A co dziś grają?

Major

W teatrze wielkim "dziką kaczkę" Ibsena - w małym "Śnieg" Przybyszew-
skiego.

Ambrozja

To naco byśmy poszli?

Major

Wszystko równo, na co niebądź, byle się rozerwać-wreszcie co
Państwu lepiej "podchodzi?"...

Ambrozja

I na co dostanie się bilety.....

Major

Teraz i o bilety ciężko, choć takie drogie!

Janka

A jednak teatry pełne- ludzie mają pieniądze!

Stefan

No, nie wszyscy!

Major /śmiejąc się/:

Paskarze! Ot, ja chwala Bogu nie paskarz-ale dziś po pierwszym!..

Majorowa

To serioz^{ne} sztuki? Dramaty?

Major/poprawiając żonę/:

Poważne sztuki?

Stefan

I jak jeszcze poważne! duszę wykręcają z człowieka!

Majorowa

Nic nie pomoże duszę wykręcać- ona sama się dość w życiu nakręci!

Aż przyjdzie spokój.

Ambrozja

Spokój? Życie polega na walce na ruchu!

Majorowa

Oj ruch! ruch! ja to rozumiem, z kwiatka na kwiatek- póki dusza młoda- jak motyl- a jeszcze gorzej z ciałem!...

Stefan

Jak to Pani rozumie?

Majorowa

Wot, poprostu: ludzie szukają się... niby motyle na łące gonia za sobą, aż trafi swój na swego

Ambrozja

To jest prawo przyrody-zwłaszcza w miłości, jak w chemii-atom łączy się z atomem, aż znów się rozłącza i sprzęgna z innymi. Miłość jest chemią.

Majorowa

Ja rozumiem-Pani chce powiedzieć, że w miłości potrzebna odmiana- i ja tak samo myślałam, -jak była młodsza- i nieraz mówiła, że małżeństwo, to jakby ktoś przez całe życie jadł codziennie ten sam kotlet na uż^yn....

Major /poprawiając żonę/:

Na kolację!...

Majorowa

Na kolację!... Ja Państwa przepraszam- nie umiem jeszcze dobrze po polsku!

Janka

Mówi Pani dobrze, jak na tak krótki czas nauki, tylko co do kotletu....

Ambrozja

Może inne porównanie byłoby lepsze? N.p. jakie Pan kwiaty lubi, panie majorze?

Major.

Najwięcej lubię rezedę.

Ambrozja

A gdyby kto Panu stawiał codziennie rezedę na stole, przez rok dwa, dziesięć, przez całe życie- i gdyby ona nieraz była zwiędła i nie pachniała? Nie wolałby Pan wtedy świeżo rozkwitłą różę, fijołki, jaśmin, wierzbowe kwiecie?

Major /nawysłajac się chwile/

Możnaż naprzód wiedzieć?

Ambrozja/XXXXXXX z tryumfem/

* widzi Pan !Tak samo z ludźmi!

Janka

Nigdy!

Majorowa.

I ja tak myślała, jak Panna Ambrozja, ale teraz ja wiem, że może być inaczej, odkąd poznałam mojego męża, to już się godzę na kotlet i na rezedę...

Ambrozja

Tak pani pewna swego?

Majorowa /poważnie/

Ja mówię serio. Ja miała bardzo ciężkie życie- kiedy straciłam rodziców, to przeszła i ożerecz. nuzdu...

Major /poprawiając żonę/

I przez nędzę...

Majorowa

I przez nędzę ja przeszła- i przez rozpacz- i wiarę straciła u ludzi- i nienawidziła ich- i prawie już w hańbie była. Kobiety mnie ignorowali- mężczyźni lezli za mną z propozycjami....
była nędza-praca nie mogłam zarobić na chleb..Ale on/wskazując oczami na męża/on mnie wyrwał z tego nieszczęścia- i teraz on moja dusza, moje słonko-mój sokół- a ja mu druch na życie i śmierć

Janka /robi ruch, jakby chciała uścisnąć

majorowa/

Majorowa /zapalając się/

A inni łazili ^{jeszcze} za mną i po ślubie- oni myśleli że ja wyszła za mąż z interes^(u)em, aż kiedy dałam jednemu po rożu...

Major

Nadieńka! po twarzy!....

/Chwila milczenia ogólnego. Po chwili/

Ambrozja /patrzając na zegarek u bransolety/

No! Jak mamy iść do teatru? to chodźmy, bo czas!

Major

Tak i pójdziem.../Do Stefana/: Ale Pan kolega z nami! Trzeba sobie odświeżyć widok sceny- to pomoże w pisaniu....

Janka /z wyrzutem/

Musisz koniecznie iść Stefus?

Ambrozja

Ale chodź pan, chodź! Co tam takie ceregiele?

Stefan/do Janki/:

Widzisz, Janus istotnie pan major ma słuszość, tak dawno nie widziałem sceny.../całuje Jankę w rękę/

Major

Tymczasem dziękuję gospodarstwu/całuje Janke w rękę//do Ambrozji
A Pani za miłe towarzystwo....

Stefan

Ale na cóż właściwie idziemy?..

Major

No! Gdzie będą bilety!.../goście i Stefan zegnają się z Janką i wychodzą/

S c e n a IV.

/Osoby: Janka, Marynia, służąca ciotki/

Janka/zostaje sama, zbiera naczynia ze stolików, porządkuje, rozsuwa stoliki- krząta się po pokoju- wreszcie bierze jakąś robotę do ręki i siada przy lampie. Po dobrej chwili wpada zdyszana Marynia, stara służąca ciotki Janki w chustce na głowie i ramionach/

Marynia/odsapując jednym tchem, jak na kołowrocie/

Alem się też zbiegła! Ledwom, co żywa-, a już mojom paniom to dobrze ślask nie trafił! Położyłam jom do łóżka-natarłam wocem a ona mówi:"żeby tak spirytusem"- a ja pedem: gdzie teraz o spiryтус z drożynom tem przekłętom.

Janka/strwożona wstaje z krzesła i odkłada robotkę/

Co? Jak? Biegnijmy!/Chce ubrać się i biedz do ciotki/

Marynia

Pomalusko panienczko-pomalusku-a dy nietrza-nietrza-pręcie dzięki Bogu nie złego-tyćko tak pomartwiłyśmy się z paniom wobie....

Janka

Cóż takiego? Dla Boga?..

Marynia

Ano nic, mówił em, nie pręcie takiego-telo takie lamparctwo-to mogom się kisiki przewrócić...! To może krew zalać!...

Janka /Niecierpliwie/:

Ale coś u licha?

Marynia/jednym tchem/:jakby chcąc wyrzucić z siebie czempredzej:niemiłą wiadomość/ :

A no tak było, że patrzmy z panią wobie bez okno-a tu se idom pod ramię pan major ze żonom- a za nimi z telu to tak se tez pod ramię-pan Stefan z pannom Jambrozjom, niby prawie mąż ze żonom-pomalusku se idom-a on sie ku niej pręchyla- i cosik wonej sepce niby do wucha...

Janka

Maryniu!!...

Marynia/z wrastającym zapalem/:

Ano tak było, że patsymy, a una ku niemu se też psechylo K i woca mi w nim wierci-i Bóg święty wi, co mu tam mówi, bo naraz pocałował jom w reke- a moja pani, jak nie ksyknie "lajdek"! i zara też padła na ksesto, a ja jom:rozbięraj, nacieraj- do łóżka-i potem nibyto do aptyki po spirytus-ale po prawdzie, to ja do panienki, żeby sie też panienska nie dowiedziała od obcych ludzi, bo Bóg wi, coby ta mogli powiedzieć, to ^{ja} się bała, żeby kto panienki nie psestrasył zanadto!....

Janka /usiłując uśmiechać się/:

E! to głupstwo, coś sie Maryni przewidziało a i ciótce też-ale może ona naprawde chora? Ja muszę iść!...

Marynia

Ady nie! Nie! Pani by sie na mnie zgniewała-ja wiem- ona będzie chciała to sama paniencie powiedzieć-ze to peda"ja zawsze mówi-łam-Stefan nie dla Janki" ale mnie nie słuchała, kiedym jej z serca radziła-I naparła sie iść za niego- a teraz miała będzie za swoje, to peda, tak/ niby moja Pani/, ze Stefan wiatrołap i lek-koduch- a Ludwik....

Janka /gwałtownie/:

Maryniu! Takie niedorzeczności!...

Marynia /z zapalem/:

Zeby mi tak nie żal panienki, com to jom ^{już} rękami wyniańczyła/wystawia ku jance zgrubiałe od pracy ręce/ tobym już wiedziała, co powiedzieć-tobym już tylko pedziła, co i tak webcy ludzie już mówiom se po mieście...

Janka/mięknąc/:

Co y Maryniar powiedziała?

Marynia/zaperzona/:

Co? Co? Ano, ze ma racyjom moja Pani, że Stefan panienki nie wart, kiedy z drugom sie włócy, kiedy jom bez wstydu przy ludziach całuje na ulicy po rękach- a coś dopiero, kiedy sie zejdom we čty-

ry ocy...ale Matka Najświętsza z panienką-a ja leczę już duchem do japyki po spirytus i do mojej Pani!/Całuje Janke w rękę i wybiega /

Scena V.

Janka.

/Stoi chwilke osłupiała-potem zwolna zaczyna chodzić po, pokoju/

Koniec aktu II-go

Z A S Ł O N A .

A K T I I I .

Scena I.

/Osoby:Stefan, Janka u kołyski śpiącego dziecka, do którego czule przemawia półgłosem /

Janka

Moje szczęście..bobo moje najdroższe...

Stefan/chodzi po pokoju, wreszcie staje przed oknem i patrzy przez nie na ulicę/ :

Janka

Śnieg?

Stefan

Pada dużymi płatami, niby roje myśli ludzkich, rozprószonych w ~~at~~omy-pada, by stopić się w wodę- spłynąć w rzeki i morza...

Janka

Przejsć w chmury- i znów opaść na ziemię i tak wciąż..wciąż...

Stefan

Na ulicy żerują wróble- przez tuman śniegu przelatują kawki.

Janka

Twoje ulubione ptaki!

Stefan

Lecą niewiadomo dokąd-żyją niewiadomo czem..wiecznie w ruchu, wiecznie w powietrzu, w błękitach, czy w chmurach...

Janka

Wole wróble-one takie domowe-nasze...

Stefan.

Coś jak my w naszym zaciszu- ale duszy potrzeba i skrzydeł- ot
sokołem być dzisiaj-zanurzyć się w te płatki śniegowe-przelecieć
je nawskrós do słońca...do słońca!...

Janka

I sokół ściele gniazdo na wiosnę....

Stefan

Lecz w zimie on Pan, on król powietrza i mrozu-słońca i ciepła-
on leci gdzie chce...

S c e n a . II.

/Osoby :ciż i Ambrozja/

Ambrozja /wehodzi i wita się z Janką i ze Ste-

fanem - przystaje przed kołyską i mówi: /

Idylla, słowo daje- zaciszna idylla rodzinnego gniazda.. Jakże się ma mały? Śni, widzę, sny o życiu...Począyna je w podświadomości-to może i najlepsze.../wyjmuję plik papierów-odciągając Stefana podchodzi z nim do biurka/ stojącego pod oknem /: Ukończyłam wreszcie akt III-ci-zrobiłam dwie sceny za Pana-Pan byłby ich nie napisał-Pan teraz pogrążony w domowym smutku...

Stefan/odbiera zeszyt od Ambrozji-przeładowo/

wertując kartki/:

Ala! Wierc jednak Aryman zwyciezca?! Nie! Nie! To byc nie moze! Te-
go niema w zyciu! Wiema! Zlo nie zwycieza nigdy! Ono zawsze siebie
samo zabija! Jak skorpion wlasnym jadem zabija sie samo!

Ambrozja

Zabija, bo zabijać musi! Zabija jednych-rodzi drugich! Dla mnie
ono jest dobre! Wiekuista ~~pr~~ ^{re}mianna jest-motorem, sprężyną życia!

Stefan

Nie! Zło może rodzić tylko zło - a przystęp ma do tych tylko, które nie potrafią oprzeć mu się, którzy mu się dobrowolnie poddają!

Ambrozja /patrzac mu w oczy przeciągle/:

A jeśli jest przeznaczeniem? Jeśli uciec mu nie można? Jeśli mu wszystko podlega? Jeśli my wszyscy?...
...

Stefan/zamyślony/ :

Hm! Jak kto! Jak kto!...

S c e n a III.

/ Ciż sami i ciotka Janki/

Ciotka/wchodzi- wita się z Janką, krzając, się koło bielizny dziecka, potem z Ambrozją i Stefanem do Janki, wyjmując koszulkę dla dziecka/:

Dla małego!

Janka /ściskając ciotkę/:

Jaka ciocia dobra! dziękuję cioci!

Stefan /do Ambrozji/:

Proszę niech Pani siada, odczytam sceny napisane przez Panią, a potem omówimy jeszcze kilka szczegółów z ostatniego aktu.

/Ambrozja i Stefan siadają obok siebie przy stole. Ciotka i Janka przeciągają w rękach wypraną bieliznę, biorąc ją z kosza, stojącego nieopodal kołyski./

Stefan/kartkując rękopis/:

Gdzie to jest? Aha! akt III, scena I. Jest! /czyta głośno/:

"Anna, Franciszek..."

"Anna:" Wiec to jest życie-takie życie Twoje,

"I o niem sniłeś Ty-swobodny ptak?

"Złote kajdany masz na rękach obu

"I chyba będziesz ciągał je do grobu..

"Ty..wolny ptak!..

"Franciszek:" Ciszej! Niepokoje

"Budzą się we mnie i ów dziwny lęk,

"Ze złe, ten siłacz, kładzie już na wznak

"Szczęśliwość moją..ha!..ja wolny ptak!..

"Anna:" Chcesz? Możesz zerwać obrozę..

"Gdy zechcesz, wzlecisz, jak orzeł nad światy!

"Wiech się przemoże twój duch!...

"Zerwij te pęta!..."

"Franciszek:" Godzina przekłeta!...

Stefan/przerywa czytanie, gdyż ciotka spojrzawszy w kołyskę, gdzie leży dziecko, krzyczy na cały głos:/

Aj! Ajaj! Janko! Chodźno! Chodźno prędko! Dajno świeżą pieluszkę! To niezdrowo, żeby dziecko tak leżało! Trzeba zmienić!

Ambrozja /z pewnym rodzajem odrazy patrzy w kierunku kołyski./

Ciotka i Janka/pochylone nad kołyską, po-
prawiają dziecku pościel/

Stefan/Tępo patrzy przed siebie, poczem zno-
wu czyta/:

"Godzina przekłeta
"W której poznałem tą pierwszą kobietę!"

Ciotka/Na te słowa podnosząc głowę od ko-
łyski do Stefana/:

O kim Ty tak mówisz?

Stefan

O nikim. Ja czytam/Poczem czyta dalej/

"Godzina przekłeta"....

Ciotka/przerywa czytanie Stefana, krzycząc
jeszcze głośniej/:

Pa!Pa! Pa! Popatrz jak rączkę wyciągnął!/Śmieje się na cały głos
/rękami macha nad kołyską, udając żeXXstrzela/:

Puf! Puf!Mały żołnierz! On się śmieje!

Stefan/Wiechętnie, nie ruszając się z miejsca
Śmieje się? Całe szczęście, że nie płacze!

Janka /Z odcieniem wyrzutu/

Niedobry!

Stefan/także z wyrzutem/

Januś..widzisz, że czytam!..Przerwaliście nam pracę! Ciocia
mogłaby mówić przecież ciszej!

Ciotka

Co? Nawet do dziecka mówić nie można? Idź na pustynię, otocz
się kamieniami./kiwając głową z odrazą/Z Ciebie ojciec!...

Stefan/hamując gniew/

Ciociu!..proszę do mnie w ten sposób nie mówić!

Janka / z wyrzutem/:

No, przecież widzisz, że to o dziecko chodzi!

Ambrozja / z ironją/

Furda poezja! Dziecko się śmieje! /Wstaje z krzesła/

Stefan

Czemu Pani wstaje? Już Pani nie chce dalej słuchać? Może skoń-
czymy!?

Ambrozja

Tutaj?/Macha ręką/: Niech Pan pójdzie do mnie. U mnie jest absolutny spokój.

Stefan/Wamysła się wreszcie również
powstaje z krzesła i składa rękopis/

Ambrozja

Chodźmy!

Stefan/do Janki/:

Januś! Ja wychodzę....

Janka

Kiedy wrócisz?..

Stefan

Nie wiem, jak skończymy czytać!

Janka

Zostań! Mały już zasypia!

Stefan

Ech! Nie!-to niemożliwe!

Janka

Już późno!...

Ambrozja

Przed dziesiątą skończymy!

Stefan

Dobrze! Trzeba raz dokończyć! Już i tak wlecze się to pisanie/ tyle miesięcy!

Ciotka

A więc o Państwo koniecznie odchodzą?

Stefan

Tak jest!

Ciotka

Życzę więc natchnienia!

Ambrozja

Tego się nie życzy!/Do Stefana na stronie/: Ona i..natchnienie!
/wychodzi ze Stefanem/.

S c e n a IV.

/Ciotka, Janka/

Ciotka

Słyszalas co mówił?

27

Janka

Cóż?...

Ciotka

Godzina przeklęta, w której poznałem tę pierwszą kobietę!!...

Janka

No, to cóż!...

Ciotka

Ta pierwsza kobieta to Ty- a druga to będzie ona....

Janka

Kto?

Ciotka

Któż jak nie Ambrozja?

Janka

Ależ on tego nie mówił-on czytał słowa ze sztuki!

Ciotka

Wszystko jedno, mówił, czy pisał-to właśnie dowodzi jakim świadrem wlażło mu to do głowy!

Janka / z wyrzutem/:

Ciotuniu, przecież nawet ^{nie} jego te słowa w sztuce to pisała Ambrozja!

Ciotka

Wiec to koncept tej sawantki! Tem gorzej! No! No! Poszli kończyć sztukę! Już ja wiem jak takie rzeczy kończą się! Znamy już takie zakończenia....I cóż Ty na to? Nic? Nic!...

Janka

A cóż na to można powiedzieć? Skończą sztukę-już nawet dokonczyli-potem może wystawią ją w teatrze, może wydadzą w książce...

Ciotka

W teatrze? W książce? Oj, dzieciaku, Ty, dzieciaku! Taki dzieciaku, jak ten oto, co śpi w kołysce!

Janka

Nic nie rozumiem.....

Ciotka

Naturalnie! Wszyscy rozumieją, tylko Ty nie! Ale to zawsze tak bywa! O czyją skórę chodzi, kogo oszukują, ten głuchy i ślepy! Słucha a nie słyszy-patrzy, a nie widzi!

Janka /kiwając głową z politowaniem/ :

Ciocciu! Ciotka! /z wrastającym zapalem/ Cóż bym Cię okłamywała
Czy co? Czyż nie widziałam na własne oczy, jak ją całował po
rękach na ulicy?... Nie wierzysz mnie-zapytaj Maryni! Byłabym Ci
odrazu powiedziała, ale domyślałam się żeś przy nadziei..Nie
chciałam truć Ciebie i dziecka. Myślałam, może to i przejdzie!
Może wywietrzeje mu z głowy, kiedy zostanie ojcem, ale teraz
kiedy skandal jawny, gdy całe miasto o tem już mówi- i lada chwila
dowiedziałabyś się od kogo innego-teraz obowiązkiem moim po-
wiedzieć Ci otwarcie, o czem zresztą ^{już} świergocę wróble na dachu..
że on Ciebie nie wart, jak to mówiłam od początku jeszcze przed
ślubem-że on gałgan!

Janka

Na miłość Boską! Ciociu...na miłość Boską!..

Ciotka

Pókiś sama karmiła- wstrzymywałam się- myślałam-zły pokarm za-
szkodzi Tobie i dziecku. Ale teraz, kiedy dziecko karmisz z fla-
szeczki... Teraz już dłużej wytrzymać nie mogę, bo to dławiłoby
mnie-rozniosłoby moje nerwy...Teraz i Ty musisz mieć odwagę zaj-
rzenia prawdzie w oczy. Zresztą sama przecież musisz czuć, że zo-
bojętniał dla Ciebie, że Cię opuszcza dla tamtej.!

Janka /Jakby szukając czegoś w pamięci/
przesłania sobie oczy ręką/:

Nie! Nie! To byłoby za okropne! Za straszne...To nie może być!..
nie może...

Ciotka

Nie może? A jednak jest! Dla dobra prawdy, dla dobra Twego i
dziecka-powinniście się rozejść. Lepiej, że wszystko będzie
jawnem dla świata, niż oszukiwanie siebie i drugich, niż życie
w ustawicznym kłamstwie!

Janka

A jeśli to kłamstwo, co ciocia mówi, jeśli to przewidzenie?..

Ciotka

Co?...Jabym miała kłamać? Oszukiwać siebie i Ciebie? Ja, która

Cie wychowałam? Którabyś życie za ciebie oddał? /Po chwili/
Zresztą najlepiej przekonaj się!

Janka /jakby nieprzytomnie/

Przekonać się... Nie! ja bym chyba tego nie przeżyła...

Ciotka

Idź do Ambrozji, zobacz! Ja tu zostanę!

Janka /Wamyśla się chwilę/wreszcie ubiera
się powoli i wychodzi/

S c e n a V.

Ciotka

/Chodzi jakiś czas po pokoju-podchodzi do kołyski-przypatruje
się dziecku. Tymczasem zapada wieczór-ciotka zapala elektry-
czność-siada przy kołysce-znow patrzy na śpiące dziecko- wresz-
cie poczynając uczuwać senność-wstaje z fotelu i wychodzi do
nyży, gdzie kładzie się w ubraniu na łóżko i zasypia chrapiąc głośno/

KONIEC.

A K T U III. -50

Z A S L O N A .

Zastona

A K T IV.

/Scena przedstawia pokój Ambrozji. Skromne umebłowanie-w jed-
nym rogu stół i krzesła, w drugim sofa, pod nią stoliczek/

S c e n a I.

/Ciemno. Wchodzi Ambrozja i Stefan/

Ambrozja

Zaraz zaraz zaświecę. Niech Pan nie stapa, bo się Pan potknie
i potłucze./szuka omackiem zapalek/Nie mogę znaleźć zapalek!

Stefan.

Ja mam, proszę!/zapala zapalkę -zapalka gaśnie/

Ambrozja

Widać, że Pan ognia nie ma-lubi, że ten ogień nie dla mnie!

Stefan /zapala drugą zapalkę//Przy
świecie Ambrozja zdłga umbrę z lampy stojącej na stole,
zdejmuje szkiełko/

30. ~~XXIX.~~
/Stefan zapala lampę/

Ambrozja

Teraz niech się Pan rozgości, będzie
my czytali!

Stefan/pomaga Ambrozji w zdjęciu futra-
poczem zdejmuję swoje i siada przy stole, trzymając w dłoni
rekopis. Ambrozja siada przy Stefanie/

Stefan

To tutaj skończyliśmy. A, więc, zaczynam...

Ambrozja

Należało mi Pana tu od razu zaprosić. Tu będzie spokój i
cisza.../Zamyśla się/

Stefan/czyta/:

"Godzina przeklęta,

"w której poznałam tę pierwszą kobietę!

"/Kłękając przed Anna/:

"Wierz mi, wierz, niechaj zapomnę,

"Wierz się nie dowiem czy jej serce skona,

"Czyli się z bólu jedynie zakrwawi?

"Niech moje szczęście nie będzie bezdomne,

"Niech je słoneczność Twojej duszy zbawi!

"/Anna drwiąco-zmieniając ton mowy/:

"Tak?... Ty się nie boisz?

"Czy Ty wiesz o tem, że jest siostrą złego?

"Ze bratem moim Aryman?

"Ze miłość jego ból jeno zadawał?

"Że Tobie śmierci wśród upojen zjawiał?

"Franciszek/z namietnością/:

"Ty się wielkoscia w moich oczach dwójisz,

"Wierz mi! Jam niczem dzisiaj niepowstrzymany!...

"Kłękam przed Tobą..czego żadasz?Czego?

"Stanę się ludziami bratem..Jam Aryman!!

"/Całuje jej stopy/:"

Stefan /Odrywa oczy od rekopisu, patrzy
przed siebie zadumany i milczący/

Ambrozja /dotykając jego ramienia/

Nie podoba się Panu, co napisałem?

Stefan/milczy/

Ambrozja/przechyla głowę tuż tuż do jego
głowy patrzy mu słodko w oczy i z przymileniem się mówi/:

Pan wolisz może,, aby Franciszek jako ów święty pustelnik z
Assyżu poniechał Annę, wziął w rękę kostur i szedł głosić
ludziom święte objawienie?

Stefan

Tak! Możeby podobnie skończył tę scenę, może trochę inaczej

ale, jako rozwiązanie dałbym zwycięstwo/namyślając się:
Ormuzda.

Ambrozja

Wstaje z krzesła-bierze lampę ze stoła

Stefan

Pani mnie za karę chce pozbawić światła?...

Ambrozja/śmiejąc się stawia lampę na
stoliczku przed sofą na której siada

Nie! Pan źle o mnie sądzi! Niech Pan tu przyjdzie, tu wygodniej
Pan nie wie, że jestem wygodnicka?

Stefan/ociągając się wstaje z krzesła
podchodzi do sofy i siada obok Ambrozji

Ambrozja/patrząc wyzywająco Stefanowi
w oczy/ Więc? Więc Pan nie odstąpi od swojej tezy? Więc prawy
Ormuzd musi u Pana zawsze zwyciężyć-w sztuce i....

Stefan

I w czym?...

Ambrozja

(Nie spuszczać oczu ze Stefana/ I w życiu?...

Stefan/ze zdziwieniem/

I w życiu??...

Ambrozja

Tak! w życiu!....

Stefan

Nie rozumiem dobrze....

Ambrozja

A jednak to takie jasne.- Ma Pan swoje "gniazdo rodzinne"- "Jankę
dziecko, jest Pan szczęśliwy-lecz czy tak całkiem, na prawdę?
Czy żyje Pan pełnią życia? Czy ~~nie~~ nie za wiele słodczy, cikli-
wości w tem szczęściu we dwoje? Czy nie potrzeba Panu odmiany,
burzy w tym spokoju?

Stefan

Burzy?...

Ambrozja

Burzy, zmiany-lotu w dal gdzieś zawrotną, w bezmiar-bezkres szer-
szy, głębszy nad pokój sypialny i kołyskę dziecinna?

Stefan

Burzy? Lotów? Ależ ja je przeżywam, przeżywamy je przecież w naszym Arymanie i Ormuzdzie-bujamy po obłokach-żyjemy jak pataki, jak góńce dróg nowych ludzkości!

Ambrozja

Myszę-lecz czy to Panu wystarcza? Bo przyznam^{się} mnie nie!..Panie Stefanie, czy Pan nie zdolny rozszyć swego Ormuzda choć trochę odstąpić z niego mojemu Arymanowi?..

Stefan

Ależ my to ciągle czynimy... Tymieniamy wciąż myśli....

Ambrozja /coraz natrętniej/

Myśli? Myśli? Cóż komu po myślach? Więc wszystko ma być dla jednej-a dla drugiej już nic? Nic? Więc na tem polega pański Ormuzd by go Pan skąpił dla innych, dla mnie? Jestże on tak niepodzielny? A jednak....Czy tak musi być. Czy dobrem nie należałoby się dzielić z drugimi/z przzemileniem/: ze mną Panie Stefanie?...

Stefan/patrz bystro na Ambrozię, potem

mówi chłodno:/Nie, panno Ambrozjo..Ormuzd jest podzielny, ale o tyle tylko, o ile pozwala mu na to sumienie....

Ambrozja

Sumienie? A coż niem jest? Jest niem przecież zespół Arymana z Ormuzdem?

Stefan

~~Nie~~ Zespół-a^{le} walka tych ~~dwóch~~ dwójga! Lecz oni walcząc nie mieszają się ze sobą. Aryman zawsze jest czarny-Ormuzd będzie biały wiecześnie. On nie da się zczernić! Nie chwyci się go kir Aryman. Nie przylepnie do niego nigdy!..

Ambrozja/jakby z gniewem/:

Więc już nic nigdy nie otrzymam od Pana, oprócz"wymiany myśli" ani cieplejszego słowa-ani niczego? Więc nigdy niczem innem nie będę panu ponad"współzawodniczkę", więc wszystko dla jednej-i tylko dla jednej-i to ma być dobroć-i to ma być ukochany Pański Ormuzd?/Rzuca się przed nim na kolana i mówi szybko/: Ucisza moje pragnienia, zgaś ogień, który płonie/we mnie! Moje usta żądają (ust Twoich!) Oddam Ci się cała bez zastrzeżeń!/kładnie głowę na jego kolana/

Stefan /usiłuje wstać zmieszany, potem kładzie dłoń na jej włosy i patrzy na nią/z pobłażaniem, pochylając usta ku jej włosom/://nieomal szeptem, z wyrzutem/:
Biedna! Biedna! Ty mnie to mówisz, mnie?/Podnosi ją sadowi na sofie i staje przy niej/

Ambrozja /Ukrywa twarz w dłonie/

Stefan *(Jasby walcząc z sobą, chwieje się)*

Co potem?

Ambrozja /wyciągając do niego ramiona/

Co potem? Szaleństwo! Najpierw chodź! chodź, całuj mnie całuj gorąco

Stefan/Podbiega ku niej, zamysła się i szbko się cofa/

Przenigdy! Nie kuś mnie! Jestem tylko człowiekiem! Janka! Janka! Ona tam sana! Oczekuje mnie! Nie zgrzesze przeciw niej! Z dziecięciem na ręku...Madonna...Znasz obraz Rafaela? Dusza Janki ma wspólność z duszą tego obrazu! To dla mnie świętość! Rozumiesz co mówię? Rozumiesz, czujesz? ~~W~~ ^{wpadnięmy} miałbym ją zdradzić dla szalu z Tobą? Co później się stanie? Rozbije się wszystko! ^{wpadnięmy} wszyscy w otchłań zła! I ja! I Ty! I ona! Ona ta święta moja! Nie nigdy!

Ambrozja /zerwawszy się z sofy podbiega do Stefana, chwyta go za obie ręce. Oboje stoją tyłem do drzwi. W tej chwili otwierają się cicho drzwi. Na progu staje niespostrzeżenie Janka./

Ambrozja / z prośbą i oddaniem się/:

Stefuś! Stefuś!

/Oboje stoją blisko siebie i milczą. Janka zatacza się, opiera się ręką o drzwi-poczem niespostrzeżenie wychodzi/

Ambrozja

To należ duchem do niej- a mniej daj ciało..Twoje kochane!...

Stefan

Nie zdradzę Janki, bo ona mi wierzy, bo ona mnie kocha i ja ją!

Ambrozja

Nie zdradzisz? Cha! Cha! Chcę być Twoją! ~~Chcę!~~ *Widzę u Tworze oświecenie*
Wzduch ogień! Chodź!

Stefan *(chwilę chwil kilka, jasny poranek z sobą, wreszcie jasny nagle z przewidywaniem)*

Panno Ambrozjo!

Ambrozja /czepiając się Stefana i
nie chce go puścić od siebie prawie na pół przytomnie/

Panno! Panno! Życie krótkie. Sako czasu! Stefuś?

Stefan/wyrywając się z uścisków
Ambrozji stanowczo i jeszcze silnie/ :

Panno Ambrozjo!

Ambrozja jakby budząc się ze snu,
z ironją:

Zgubić? Cha! Cha! Józef! Niewinny, Józef! A ja Putyfara! Cha!
Cha! Putyfara!

Stefan/gwałtownie/

Tak! /wybiega/

Ambrozja/zostawszy sama, podchodzi
naprzd sceny i mówi/:

Głupiec! /po chwili/ Albo on głupi, albo ja - gdzie tu prawda?
Chyba że ona nie jest jedną, chyba że różne są prawdy na świecie?
.....

Scena 11.

/Dźwięki/ /Ambrozja, Ludwik/

Ludwik/w podróżnym ubraniu z waliz-
ką i pledem. Staje przy drzwiach i mówi filuternie/:

Czy zastałem pannę Ambrozię?

Ambrozja./Patrzy zdumiona, poczem
podchodzi do niego/

A! Ludwik! /Podaje mu rękę/ Cóż ty tak ~~po~~ późnej porze - do
mnie? Skąd przybywasz?

Ludwik./Stawiając walizkę na zie-
mi, obok rzucając pled./

A jakże? Nie można? Co? Przepraszam! Zaraz odejdę! /Zdejmuje
płaszcz i rzuca go na walizkę./ Ach! Jak tu zacisznie! Jecha-
łem 24 godziny osobowym pociągami.

Ambrozja.

Wszystko ładnie - jednak, czy nie sądzisz, że na twoją wizytę po-
ra nieco spóźniona? Co o tym ludzie powiedzą?

Ludwik./Siada na krześle/

Chcesz bawić się w sekretarzyka? Należałoby tedy najpierw zapy-
tać, 1-, gdzieśmy byli, 2-, co robili, poczem 3-, co z tego wynikło?

zaś na końcu dopiero stoi zapytanie 4-, Co ludzie o tem mówili? Czyż ten dowód mojej pamięci nie imponuje ci? Trzy godziny mam czekać do następnego pociągu - pomyślałem - skoczę do siebie i zapytam o zdrowie. Dawnośmy się nie widzieli.

Ambrozja./Stojąc naprzeciw, dobrotliwie z politowaniem/

Dziękuję ci, mam się dobrze. Bardzo jesteś czuły, skoro od dwóch miesięcy nie dawałeś znaku życia o sobie. Troskliwy z ciebie kuzynek.

Ludwik /Klepiąc się rękami w kolana/

Aha! Ale ty także! Mówiła mi babcia Antosia, że z listu twojego wynioskowała, iż jesteś mocno zajęta tworzeniem sztuki z tym Stefanem. Czy to prawda? Stefan porwał mi z przed nosa Janke - a teraz pisze sztuki z tobą.

Ambrozja./Siadając ociężale na krześle/

Tak, - już skończyłam.

Ludwik.

A to wiesz! Jakież z tego bilans finansowy? Dużo zarobisz?

Ambrozja.

Jeszcze nie wiem. Zresztą nie pisałam z zamiarem zarobku. To było koniecznością duchową.

Ludwik /Patrząc pożądliwie na Ambrozię/

Coś tak jak mojego /z przyciskiem/, ducha, było koniecznością ciebie tutaj zobaczyć. No a ja tymczasem załatwiłem pyszny interes! W dwu dniach cztery miljony na czysto! Co? Jest głowa na karku? Prawda?

Ambrozja /Wiele z ironją/

Prawda! Prawda!

Ludwik

Z tobą pierwszą dziele się tą nowiną!

Ambrozja /Wstaje z krześla, przechadza się

po pokoju zamysłona i rozstrojona/

Ludwik

Cóż? nie gratulujesz mi? A przecież cztery miljony piechotą nie chadzą...

Ambrozja /Ironicznie/

Istotnie! Takie pieniądze mogą już sobie pozwolić na powóz....

Ludwik /zapalając papierosa/

Pieniądze ma dziś ten, kto ma spryt i umie się ruszać. Byłabyś je miała także. Ileż razy mówiłem ci: daj mi swój kapitalik - a z dziesiątek tysięcy oddam ci krocie!...

Ambrozja

A z kroci miliony!...

Ludwik /Serjo/

Tak jest! Miljony miałabyś! A dziś cóż masz? Nic! Bo to, co zarabiasz temi lekcjami.....Dobrze, że zostały ci jeszcze meble po rodzicach.

Ambrozja

Jednak nie umarłam z głodu i żyję. Co się zaś tyczy twych propozycji obracania mym kapitalikiem, wdzięcznam ci za nie, choć prawdę mówiąc ^{ani} jedna z tych operacji nie była taka, któraby mi trafiła do przekonania.....

Ludwik

Cóż znowu za filozofia?

Ambrozja

Ten interes ze skórami, na którym zarobiłem najwięcej, był bardzo śliski - a poprzedni z suknom też nie o wiele uczciwszy.... I gdy się pomyśli, i tu dziś biedaków chodzi bez butów, bez bielizny i w łachmanach.

Ludwik

Każdemu wolno pracować...zarabiać...

Ambrozja

Cóż im z ich pracy, gdy pieniądz nic nie wart! Kiedy przez wszystkie „spekulacje” z dnia na dzień wszystko drożeje! Ale wam to wszystko jedno, gdy macie miljardy!

Ludwik

Dziś trzeba je mieć, żeby żyć, ubrać się, mieszkać, poruszać się swobodnie - jednym słowem czuć się człowiekiem.

Ambrozja

Nie na tem polega człowieczeństwo!...

Ludwik /Patrząc badawczo na Ambrozię,

wstaje z krzesła i zbliża się do niej/

Kochana kuzyneczko, co ty tak mocno filozofujesz? Uważaj, abyś swojego życia nie przefilozofowała, bo szkoda by cię było. Moja Broziu mówisz jak stara drypa, a nie jak młode dziewczę.

37
/Bierze ją za rękę/ Dziecko jeszcze, a mądre jak profesor uniwersytetu.

/Stoją obok siebie/

Ambrozja

A ty?

Ludwik

Ja? Dobrze się czuję, choć na dworze zimno. Zmarzłem trochę w po-
ciagu. A ty?

Ambrozja /Pod wpływem wzroku Ludwika, BKH
opuszcza głowę ku ziemi/

Nie o tem chciałam mówić. Nie chce wogóle mówić o pogodzie, wi-
dząc że na temat o niczem schodzi nasza rozmowa.

Ludwik

O Nietschem? Nietsche nie lubiał kobiet. "Bez-batoga nie zbliżaj
się do nich"! - Powiedział.

Ambrozja /Wyrywając rękę i odsuwając się
od Ludwika/:

Ależ ja powiadam, że zaczynamy używać mowy towarzyskiej, że prze-
lewamy z próżnego w próżne.

Ludwik /Śmiejąc się/

O moja droga, co do mnie, czuję się na siłach, aby z pełnego
przelewać..../Bierze Ambrozię za rękę/ Ach! Jakże bym chciał
wszystkie moje uściski przelać w ciebie! Jesteś jak lania! Cudne
dziewczę! Daj buzi!

Ambrozja /Wyrywa mu rękę i siada na
sofie/

Chodź tu!

Ludwik /Siada obok niej/

Ambrozja /Zrywa się z sofy/

Nie! Nie! Tak będzie lepiej! /Staje naprzeciw niego/ Zagrajmy
scenę z "Arymana i Ormuzda" z mojej sztuki. Dobrze?

Ludwik / Patrzy zdumiony z otwartymi
ustami/

Ambrozja

Czekaj! Jak to było? /Zamyśla się/ Aha!

"Więc już nigdy nic nie otrzymam od pana, oprócz "Wymiany
myśli"? Żadnego cieplejszego słowa? Mamże być tylko współpra-
cowniczka? Więc wszystko dla jednej - i tylko dla jednej - i to

ma być ukochany pański Ormuzd? /

/Rzuca się przed Ludwikiem na kolana i śmieje się głośno nerwowo/

Ludwik /Przerażony zrywa się z sofy, podbiega ku niej - i podnosi ją z ziemi/:

Broziu, co tobie? Co to ma znaczyć? /Przytula ją do siebie/

Ambrozja /Wyrывая się/

Nie! Nie! /Śmieje się/ Dobrze umiem grać? Cha! Cha! Cha!

Ludwik / Sadowi ją na sofie i siada przy niej, trzymając jej dłonie w swych dłoniach/

Ambrozja /Wybuchowo/

Czy ty masz takie oczy głębokie jak on, czy tak patrzysz? Czy masz te same uczucia, takie wzniosłe, takie piękne? Czy wiesz po co żyjesz? Co robisz?

Ludwik /Odpychając ją od siebie/:

Kto? Co? O kim ty mówisz? kto to?

Ambrozja

Kto? On, Ormuzd, Franciszek, cha, cha, cha, bohater mojej sztuki! /Z politowaniem/ Ty nędzarzu jeden! /Ukrywa twarz w dłonie i płacze /

Ludwik /Zirytowany powstaje z sofy. Patrzy na zegarek/:

Psia noga, spóźniłam się do pociągu! Dłużej i tak zostać nie mogę, gdyż obraziłam cię. A ja /ciepło/ A ja cię lubię... Szkoda.. Ja cię kocham. /Przechadza się po pokoju - Ambrozja podnosi głowę./

Ambrozja

Wyjdź stąd!

Ludwik

Nie mogę!....

Ambrozja

Więc zostań!

Ludwik

Czego ty właściwie odemnie chcesz? Czy zrobiłem ci coś złego? czy coś? Czemu się mścisz na mnie - i za co?

Ambrozja /Poważnie/

Szkoda ciębie!

Ludwik

Mnie ? Wiesz ty mnie żałujesz? Cóżem przewinił?

Ambrozja

Żyjesz z dnia na dzień.

Ludwik

A ty z godziny na godzinę.

Ambrozja / Zastanawiając się/

Masz słusznosc...Przynajmniej od dzisiaj.

Ludwik

Wiesz czym żyją jetki- jednodniówki?

Ambrozja / Patrzy z zapytaniem/

Ludwik

Miłością.

Ambrozja / Siadając przy Ludwiku/

Ludwie! Pomówiłabym z tobą otwarcie i na serjo. Nie jesteś ~~XXIX~~ złym w gruncie rzeczy - miewasz nawet dobre popędy - ale kat, pod jakim widzisz życie, nie jest prawdziwy - i w końcu nisz da ci ani szczęścia - ani nawet prawdziwego zadowolenia. Tobie zdaje się tylko, że to - lub owo daje ci zadowolenie - lecz po za tem wszystkiem kryje się pustka. Ot i teraz jesteś podniecony zarobkiem - a może trochę i alkoholem....

Ludwik

Czy czuć odemnie?

Ambrozja

Tak !

Ludwik.

Cóż dziwnego? Namarzyłem się tyle w tych przeklętych hotelach - po naszych wspaniałych wagonach bezk szyb....

Ambrozja

Tu nie o fizyczne zmarznięcie chodzi...

Ludwik

A o jakie?

Ambrozja

Jesteś zmarznięty duchowo...

Ludwik

No! No! Proszę! Duchowo! Znowu ta sama zwrotka!

Ambrozja

Tak! Bo jeśli i nie czułybyś nawet pustki duchowej w czem innym

odczuwać musisz ją przecież w stosunku twym do kobiety.

Ludwik

Do kobiety?

Ambrozja

Oczywiście! Przecież te wszystkie znajomości twoje przygodne i te towarzyszki kabaretowe, czy szampanowe - nie są tem, co sercu męskiemu - a powiedzmy ogólniej i ludzkiemu - mogą dać zadowolenie i szczęście!

Ludwik

A jednak przyznając, że żyjesz z godziny na godzinę - ja zaś z dnia na dzień. /Zbliża się do niej i obejmuje ją namietnie/
Ach jakbym z chęcią uszczknął ten kwiatek! Co za buzia, te oczy!
/Chce ją pocałować /

Ambrozja /Umyka/

Niepoprawny! Zły duch cie opętał, czy co? /Zastanawiając się /
Zły duch?...Aryman...cha! cha! cha! Przemiana ról! Cha! Cha!
Cha!Przemiana ról!...

Ludwik

Jakich ról?

Ambrozja

W mojej sztuce inaczej!...Stój tu!/Chwyta go za obie ręce/
Słuchaj! W sztuce tak:

"Franuś! Franuś!"Chce być twoją! Chodź!
Cha! Cha! Cha! Tak jest w mojej sztuce!...A ty powiedz oburzeni:
.....

"Panno Anno, nie zdradzę Luni -

Bo ona mi wierzy, bo ona mnie kocha

Bo moje szczęście jest w sercu u niej..."

Ludwik

Do dyktanta z tą sztuką! Zabiła ci klina w głowę - /Rzuca się ku niej/
Daj lepiej buzi! Raz! Dwa!

Ambrozja

Co za noc szalona! /Umyka/

Ludwik /Goni ją/

Już cię mam! już mam! /Chwyta ją i całuje/

Ambrozja /Upojona/

Ach! /Po chwili rozgniewana/ Wynos się!

Ludwik /Śmiejąc się/
Brama zamknięta, hotele pełne. Cha! Cha! Czekałmy do rana!

Ambrozja

/Siada na krześle i patrzy na Ludwika/

Ludwik /Siada na drugim krześle/

Pomówmy szczerze. Broziul!

Ambrozja

Słucham.

Ludwik

Badź moja!

Ambrozja /Patrząc badawczo/

Jedno dniówka? Jak inne? Nigdy!

Ludwik

Czemu? Ja ciebie pragnę! Mówię ci szczerze. Moja dusza, cała
moja istota cie pragnie!

Ambrozja

Na godzinę?

Ludwik /Przytomniejąc/

Nie!

Ambrozja

Na dzień?

Ludwik

Nie! Dłużej! Dłużej! Na wieczność!

Ambrozja

Tak? Ale ja ciebie nie pragnę takiego, jakim jesteś.... Jak motyl
z kwiatka na kwiatek.... Co?

Ludwik

A twój bohater w sztuce inny? Nie jest motylem? Jak on się tam
zowie ten - Franciszek?

Ambrozja /Zastanawiając się/

Czekaj, czekaj.... co mówisz? Franciszek? On motyl? /Śmieje się
nerwowo/ Cha! Cha! Cha! Od ciebie żadam abyś nie był motylem,
abyś był stałym i wiernym - cha! cha! cha! Tego samego żadał
w sztuce od jej bohatera! Cha! Cha! Cha! Tego samego!

Ludwik

Jakaż właściwie treść tej sztuki?

Ambrozja /Zamyślona/

O treść ci chodzi? Zaraz, czekaj! Treść zwyczajna. Rywalka chce

chce odbić kobiecie mężczyźnię.

Ludwik

Ach tak! Chce uczynić z niego motyla, który przeszedł z jaśminu na różę. Rozumiem. No i przeszedł?

Ambrozja

Nie! Oparł się pokusie.

Ludwik

Więc mam oprzeć się o inną kobietę, żeby cię pozyskać? Czy tak?

Ambrozja /Stanowczo/

Tak mój drogi! czy sądzisz, że oddając ci się, zgodziłabym się, iż byś należał do kogo innego prócz mnie? lub żebyś mnie porzucił dla innej? /Oburzona/ Nie! Nigdy! /Po chwili zastanowienia się/ Cha! Cha! Cha! Jakie to ciekawe! Realizacja sztuki w życiu! Tryumf Ormuzda! Cha! Cha! Gdyby o tem wiedział Stefan, coż by to był za tryumf dla niego, że złapałam się na gorącym uczynku!....

Ludwik/

Na jakim uczynku?

Ambrozja /Wibry obojętnie/

Idea realizuje się...

Ludwik /Szczepko/

Nie! Nie! Ja nie chcę być motylem! Chcę być z tobą długo - długo....Chcę duszy w kobiecie!...

Ambrozja

Poprawisz się?

Ludwik

O tak! /Podchodzi do niej, klęka przed nią i całuje ją po rękach/

Ambrozja

A więc idź stąd! /Wstaje z krzesła/

Ludwik /Powstaje - z wyrzutem/

Wyrzucasz mnie?

Ambrozja

Nie! Chcę siebie ukarać.

Ludwik

Za co?

Ambrozja

Pokusa twoja zbyt silna. Idź stąd!

Ludwik /Głos Arymana

Dziwna jesteś! Właśnie zostane, zaspokoje twoje pragnienia.

Idź! proszę cię!

Ludwik

Ano, jeśli tak mówisz, nic mi innego niepozostaje, jak odejść!

/Zieść swoje rzeczy/

Ambrozja

Czekaj! /Całuje go w czoło/ Idź teraz! Pamiętaj o mnie!

Ludwik /Całuje ją w rękę, wdziękając

zatrzymuje się przy drzwiach/

Ambrozja /Z uniesieniem/

Zwyciężyłeś Ormuzdzie!

Ludwik

Nic z tego nie rozumiem - ale podobasz mi się. Przyjdę jutro! Pa!

/ Wychodzi /

/Zasłona /

S C E N A III.

/Osoby: Janka, głos Arymana i Ormuzda/

Janka

/Wpada do swojego pokoju, patrzy na kołyskę, zagląda do nocy,
w której chrapie ciotka - i nie rozbiierając się z futerka i cza -
peczki to biega po pokoju - to wolniej przemierza go krokami/

Głos Arymana :

On Cię nie kocha! On kocha tamtą! /Ruchy Janki stają się nerwo-
we - rozpaczliwe/

Głos Ormuzda

On kocha ciebie! Tamtej nigdy nie kochał! /Ruchy Janki uspakajają
się - słucha:/n

Głos Arymana

Tamta jemu oddana-a on jej! /Janka wpada znów w rozpacz/

Głos Ormuzda

Tamtej zdaje się, że go zdobędzie! ale on kocha Ciebie/ Janka
uspakaja się i słucha:/

Głos Arymana

Bierz dziecko ! Idź z nim w świat! A ich zostaw oboje!

/Janka biegnie ku kołysce/

Głos Ormuzda

Ukleknij przed Matką Boską, a uspokoisz się!

Janka /Ukleka na chwilę przed Matką Boską /

Głos Arymana

Usuń im się z drogi! Bierz dziecko i idź!.....

Janka /Wstaje z klęczek i wzburzona do
najwyższego stopnia podchodzi do kołyski - wyjmując z niej dziec -
ko i idzie ku drzwiom, które roztwiera/Przed nią ciemna postać
Arymana - gdy w tem między drzwiami a Janką staje zjawia światła -
na.

S c e n a l l l

/Na widok której Janka usuwa się zemdłona! omal nie upuściła
dziecka, które, wchodzący w tej chwili Stefan chwyta, podtrzy -
mując równocześnie Janke/

Stefan/ Zostawia Janke przez chwilę na
ziemi - kilku skokami odnosi dziecko do kołyski - poczem wra -
ca do zemdłonej Janki i kłeka przy niej/

Stefan /

Januś! Januś! najdroższa! Otwórz oczy! Januś! szczęście moje!
/cuci jakieś czas napróżno omdlałą wreszcie modli się na klęcz -
kach/ Boże najmiłosierniejszy! Wskrzęś ją! /Lekkie poruszenie
oczu i ust Janki/

Stefan

Żyje! Żyje! Oddycha! Januś! Skarbie jedyny! Ukochana! Januś!

Janka /Porusza się z lekka, unosi nieco
głowe - otwiera zwolna oczy - i wlepia je nieruchomo w twarz
Stefana/

Stefan /Klęcząc nad nią/

Januś najdroższy! Janko! Janko!

Janka

/Odzyskując powoli przytomność, wyciąga ręce przed siebie, jakby

Wszystkie dzieła w kościele

Główny ołtarz

Wszystkie przed kościołem, a wokoło niego

Janek /Wszystkie na chwile przed kościołem

Główny ołtarz

Wszystkie na chwile przed kościołem i 1851...

Janek /Wszystkie w kościele i wokoło niego

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła - wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła - wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła - wszystkie wokoło niego

Główny ołtarz

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła - wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła - wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła - wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła

Wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła - wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła - wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła - wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła - wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła - wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła - wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego

Wszystkie wokoło niego podobnie do kościoła - wszystkie wokoło niego

choć niemi odepchnąć Stefana/:

Stefan

Janko! Janko! ukochana!

Janka/ zwolna, patrząc nieruchomymi oczami w Stefana/:

Kochana...tanta! Tanta!

Stefan/porywa Janke w ramiona, zanosi ją do fotelu, sadza w nim, rozciera jej skronie, których mu ona nie broni/

Stefan

Tanta dla mnie niczem, niczem więcej ponad znajomą i współpracowniczkę!

Janka

Kochasz ją!

Stefan

Nie kochałem jej nigdy-kochałem Ciebie, kocham i kochać będę do śmierci-tak mi Panie ^{Boże/} dopomóż! Wierzysz mi?

Janka /Niedowierzająco/

A czemuż?...czemużeście...?

Stefan

Co?...Janus?

Janką z trudem i cicho/:

Nic..Nic!

Stefan

No mów! Mów!

Janka/ milczy, po chwili/:cicho/:

Czemużeście tak blisko...

Stefan

Skąd wiesz? Tyś tam była!

Janka/milczy, po chwili/:

Tak...możem w porę odeszła!..

Stefan

Strach!.../po chwili/: Gdybyś była została niepostrzeżona, jak przyszedł i wszedł, byłbym Cię tu przywitał nie zemdloną-lecz byłabyś mi padła radośnie w ramiona!..

Własność
Gminy m. Lwowa.

Janka/zdziwiona wyrazem pewnej otuchy na t

rzy/:

Czemu?..

Stefan

Ona szamotała się ze sobą- cierpiała-ja opętał Aryman i...

Janka

I co?..

Stefan

Zwyciężyłem go!

Janka/popadając znów w zwątpienie/:

Ona Cię kocha!

Stefan

Lecz jak? Jak? Nie chcę takiej miłości! I właśnie dlatego czuję dla niej tylko litość!

Janka

Naprawdę? Na prawdę?!

Stefan

Tak! I teraz rozumiem-i pewny jestem, że miłość musi rodzić się z najlepszych pierwiastków Ducha, jak poczęła się nasza, i że wszelka inna jest tylko porywem zmysłowym, niegodnym świętej nazwy prawdziwej miłości.

Janka

Ależ i jej miłość mogła być pierwotnie duchowa...

Stefan

Przypuśćmy, że tak! Lecz z chwilą, gdy depcąc Twoją po jej zgłiszczach chciała bezwzględnie iść dalej- z tą chwilą już nią być przestała!

Janka/ po chwili namysłu/:

Jednak ja przedtem kochałeś?

Stefan

Nie! Nie kochałem!, lecz i ja jestem winien, bo...

Janka

Bo co?..

Stefan

Bo nie przyszło mi na myśl, że możesz cierpieć...podejrzewać...
I biorąc miłość i szczęście z Ciebie- wtopiony w jedną myśl, by

oddawać je innym- milionom...zapomniałem...o źródle z którego brałem te skarby- a źródłem tem byłeś i jesteś dla mnieTy -i ty! ko Ty!

Janka/ prostując się silnie i stanowczo/:
Stefek!..

Stefan
Co?...Januś!

Janka
Więc daj mi dowód, że mówisz prawdę i...

Stefan
I...co?..

Janka
Nie wystawiaj Arymana i Ormuzda! Oddaj mi go!

Stefan/wyjmując rękopis/z kieszeni poka-
zuje go Jance i idzie z nim do pieca/:

Janka/ zrywa się z krzesła i wtrzymuje
Stefana/:

Nie! Nie! Nie trzeba!/przybliżając głowę do piersi Stefana i
patrzac mu w oczy/:

Mój Stefus? Mój?..

Stefan
Twój jestem na zawsze- a moją winą, że Cię chciałem rozdać bez
myśli...o Tobie...że zapatrzony w ideę, szafowałem za hojnie tem
co w Tobie najświetniejsze...

Janka
Ej! żeby tyle winy było na świecie! A może to i moja wina?

Stefan
Twoja?

Janka
Tak! Żem Ci nie pomagała w pracy, że nie pisała z Tobą!

Stefan
Gdzież tu wina? Ty przecież nie piszysz?

Janka /serjo/:
Kto wie? Może i potrafię? /Idzie ku stolikowi do teczki, z kte-
rej wyjmuję plik papierów/ To mój pamiętnik...Przeczytaj to czy

dobrze pisane...

Stefan

Madonno moja! Przeczytam! przeczytam! I może będziemy razem pisać razem? Okażemy światu nowe drogi- damy mu nasze szczęście- naszą miłość!..

Janka

Mów jeszcze!..Mów jeszcze!..że..

Stefan

Że co?..

Janka

Że ja już nie będę zazdrośna o Ciebie- bo wspólnie zlejem się z wszechbytem i ukochany świat dla świata i dla ludzkości ludzkość i złączymy się w miłości i rozpraszymy się w niej jak związki atomów łączą się i rozpraszają się w wszechzyciu!

Stefan / uśmiechając się/:

Nie rozpraszajmy się jeszcze za nadto, bo trzeba z-ć i dla niego / wskazuje na łóżeczko/:

Janka / podbiega ku dziecku przypatruje

się mu chwilę uważnie i mówi/:

Śpi biedactwo!..Śpi najdroższe!

Stefan

Powiedz mi jeszcze jedno Januś!

Janka / odchodząc od dziecka/

Go, Stefus?..

Stefan

Co Ty chciałaś?...

Janka/ zawstydzona, cicho/:

Nie wiedziałam sama, czego chcę...Wzięłam je/wskazując na dziecko i chciałam..chciałam...w świat z niem- daleko gdzieś-jaknajdalej.

Stefan

Na miłość Boską, Januś! To on Cię namówił! On! Aryman!

Janka/ z przykrością/:

Tak! on! widziałam go- jego czarną postać- jakby drzwi otwierał przedemną, jakby mnie ku nim popychał!...

Stefan

A Ty?..

Janka

A Ja szłam ku drzwiom, gdy nagle między niemi a sobą ujrzałam Ciebie!

Stefan

Mnie?

Janka

Ciebie! Ciebie!

Stefan

Zanim wszedłem?

Janka/przypominając sobie/:

Tak! Zanim wszedłeś!

Stefan

Biegłem z myślą o Tobie tak silną, że pochłoneła wszystko inne.. ale on wiedział, że niema czasu-i wyprzedził moje ciało i oblókł się w jego kształt...

Janka

I rozszczępiła się Twa dusza?

Stefan

Albo ma dusza rozszczępiła się-albo też był to on sam!

Janka

Kto?..

Stefan

On! On! Ormuzd!

Janka

Ormuzdzie mój!/Rzuca się Stefanowi na szyję-on odwzajemnia się uściskiem, odciągając ją ku łóżeczku dziecka. Stoją chwilę spleceni uściskiem-obudzona już od pewnego czasu i podpatrująca ich ciotka wysuwa się z nyży i przybliża się ku nim zdziwiona/

K O N I E C A K T U

IV-go

. K U R T Y N A .



S. II, 52

[w tym 50-52 nie zapis.]

bn

